WARSZAWA, DNIA 11/23 MARCA **№ 12.** ROK 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

Od Redakcji.

Szanowni Prenumeratorowie, którzy z powodu spóźnienia się z zapisem na Magazyn Mód, do niektórych numerów nie odebrali należących rycin, raczą, dołączeniem kartki zawiadamiającéj o tém, zgłosić się: *z prowincji*, do Redakcji, z wymienieniem dokladném adresu; *z Warszawy*, do tych Księgarń lub Kantorów, w których Tygodnik nasz prenumerują. Brakujące bowiem ryciny już z Paryża nadeszły, i takowe na żądanie interesantów natychmiast przesyłane lub wydawane będą.

SPOTKANIE OCZ NIEBIESKICH Z CZARNEMI

NA SZCZYCIE

HEŁMOWÉJ GÓRY W OJCOWIE,

POWIEŚĆ BEZ KOŃCA

PRZEZ

Aleksandra Niewiarowskiego.

O! nie patrz tak, nie patrz, bo te oczy twoje...
Ja się na świecie nic oprócz nich nie boję!
Jeśli jest jaki talizman uroczy,
Coby mi przeszłość z pamięci wymazał,
Coby na przyszłość zapomnieć mi kazał...
Tym talizmanem byłyby twe oczy!

Tomasz Moor.—Przekład Odyńca.

Piasczystym gościńcem, wiodącym od Olkusza do Ojcowa, toczyła się zwolna bryczka prosta o plecionym wasągu, zaprzężona w parę małych i tłustych szkapek mieszczańskich.

Na przodzie, worek wypchany obrokiem i sianem służył zamiast kozła, i utrzymywał na sobie opasłą postać mieszczanina olkuskiego, który pod wpływem ogólnego dzisiaj popędu do przemysłu... nie wahał się osobiście furmanić podróżnym, zwiedzającym ten uroczy kącik ziemi krakowskiéj, wożąc ich z Olkusza do Ojcowa, lub z powrotem do stacji *Strzemieszyc*, leżącéj przy drodze żelaznéj. W owéj epoce nie istniał jeszcze omnibus prywatny, urządzony dla przewozu podróżnych za staraniem dzisiejszego właściciela Ojcowa.

Na pryncypalném miejscu, szeroko wysłaném i pokrytém brunatną derą, siedział podróżny bardzo młody i bardzo przystojny... Na jego bladawéj, namiętnéj twarzy malował się zapał, a czarne oczy błyszczały ogniem dowcipu, młodości i poezji. Mieczysław palił cygaro i co chwila niecierpliwił się, patrząc na piasczystą, posianą kamieniami drogę i na wolny pochód mieszczańskich koników.

Obok niego, z głową opartą o drewnianą ramę wasągu, leżał na wznak starszy znacznie towa-

rzysz. Gęsta, krótko postrzyżona broda, wąs huzarski i wyłysiałe czoło, świadczyły wymownie, że pan Walenty przeszedł już bramy téj drugiéj młodości, która jak nitka *babiego lata*, pływa jeszcze śród gorących, jasnych lecz krótkich już dni jesiennych... Walenty nic nie palił, lecz za to gryzł słomkę, przesuwając ją w ustach z machinalną jednostajnością.

Słońce piekło, wóz skrzypiał, podróżni milczęli.

— Ach! jak mi się pić chce... — wyszeptał zręcznym głosem młodszy podróżny. — Co za piekielny upał!

— Słuchajno! panie obywatelu olkuski, a nasz powolny woźnico! Czy w tym kraju istotnie kopali kiedyś srebro?... — zapytał ironicznie Walenty, podnosząc się cokolwiek na bryczce.

— A jużeć, ludzie mówią, że kopali-ta kiedyś, dopóki djabeł nie napluł w kopalnię i nie zalał jéj wodą.

— Ach! wodą... wodą! poczciwy djabeł! wiedział czego brakować będzie w téj Saharze krakowskiéj.

— Przestańże Mieczku! przeszkadzasz mi w konwersacji z tym światłym obywatelem... Panie Olkuski! — dodał głośniéj, zwracając się ku woźnicy.

— A co-ta pan każe?

— Czy byliście kiedy u nas na Mazowszu?

— Ja nie byłem nigdy, ale mój szwagier sołtys jeździł tam po sukcessyję...

— No, to was muszę objaśnić, szacowny patrjoto olkuski, że u nas wprawdzie srebra nie kopali, ani téż djabeł pluł na ziemię Bożą, i skał téż takich tam nie znajdzie, lecz za to woda jest! i żaden podróżny nie jedzie z językiem spiekłym od pragnienia.

— Ba! — odrzekł lakonicznie woźnica i podciął biczem podręcznego konia.

— Daleko tu do wsi jakiéj? — zapytał po chwili Mieczysław.

— Jest-ci-ta niedaleko wieś Gąski.

— Ach! gąski! gąski... — zawołał radośnie Mieczysław. — Jakto obiecujące nazwisko!... — I podnosząc się w wasągu, z tą nagłą werwą młodości począł deklamować:

„Bo gdzie pływa gąska młoda...
Tam powinna płynąć woda!
Że nie bliżéj—jaka szkoda!
Próżno się twa jeży broda,
Walku! co leżysz jak kłoda
I czekasz, aż ci gospoda
Za godzinę wody poda...

— Ach! jakaż-to nędzna oda!... — dokończył Walenty krzywiąc się. — No, panie gospodarzu,— rzekł do woźnicy, — a jestże w tych Gąskach studnia?

— Studnia-ta jest...

— Chwała Bogu!

— Tylko że zawsze na lato wysycha! — dokończył obojętnie mieszczanin.

— A cóż? nie mówiłem, że to Sahara! — zawołał w rozpaczy Mieczysław.

— Niech cię licho porwie! — mruknął przez zęby Walenty.

I znowu słońce piekło, wóz skrzypiał, podróżni milczeli....

. . . .

Za wsią Gąskami znowu ukazał się piaszczysty gościniec i los jodłowy w oddali, lecz pod lasem droga zdawała się rozdzielać: jeden jéj szlak wznosił się ku jodłowym zaroślom, drugi na prawo spadał pomiędzy dwie ściany skał orośniętych lasem i tworzących głęboki wąwóz. O ile pierwszy szlak tego rozdroża był pospolitym i ubogim, o tyle drugi zachwycał oko poetycznością i nęcił rozemdlałe zmysły wędrowca rzeźwym chłodem jaru i aromatycznym ziół zapachem.

Gdy bryczka niosąca naszych wędrowców nadciągnęła w to miejsce, Mieczysław porwał się na nogi i zatrzymując lejce w rękach woźnicy, zawołał:

— Stój! stój, na Boga!

— A tam co znowu? — zapytał przebudzony z marzeń i drzemki Walenty.

— Walku! spojrz tylko na prawo!...

— Co.., studnia? — rzekł wesoło Walenty.

— Eureka! — zawołał Mieczysław i wyskoczył z bryczki.

— Prawda, prześliczny wąwóz, — rzekł wytrzeźwiony Walenty, — lecz... dokąd prowadzi?..

— Do Ojcowa, — wtrącił woźnica.

— I można tędy przejechać?

— Przejść... ta przejdzie świadomy, przejechać nie można.

— Więc przejdźmy! przejdźmy, Walusiu! to jest kraina czarów i zdrojów orzeźwiających.

— Dajmy pokój, Mieczku! za dwie godziny i tak podobno staniemy w Ojcowie, po cóż się męczyć pieszo po takiém utrudzeniu? wreszcie, można zabłądzić, za kilka godzin mrok padnie.

— I cóż to szkodzi? za kilka godzin przejdziemy a przejdziemy okolicą cudowną, śród skał i lasów. Czyż to nie warto trudu? A wreszcie, przybyliśmy tu uwielbiać piękną naturę; uwielbiajmyż ją w przedwiecznym negliżu, zdejmującą na rosie swoje zasłony mgliste, przeglądającą się zalotnie w stru-

mieniach gór ozłoconych światłem księżyca. No, daléj! wyłaźże przecie!

— Ani myślę!

— Walku! ty mój mentorze, któremu ciocia Aniela powierzyła niedoświadczoną młodość moją podczas téj wyprawy.... Walku! który jesteś żywym kodeksem koleżeństwa; Walku! który się mienisz moim przyjacielem; filozofie bez treści! emigrancie bez ziemi... Walku! wzywam cię... wysiądź!

— Mieczku, warjacie! któremu ani ciotka Aniela, ani sam djabeł nie przeszkodzi skręcić karku przy lada sposobności; Mieczku strudzony podróżą, zemdlony na słońcu, wyschły od pragnienia... Mieczku! nadziejo panien, dziedzicu możnych włości, poeto bez sławy... właź napowrót do bryki, bo ja z niéj wysiąść nie myślę...

— Ha! w takim razie pójdę sam!

— Żartujesz!...

— Wcale nie! i na dowód tego rzucam się natychmiast w gardło tego jaru: *Nie dbam ku jakim brzegom popłynę, bylebym nazad nie płynął.* Do widzenia, przy herbacie w Ojcowie!

To rzekłszy Mieczysław wbiegł szybko w wąwóz i znikł za skałą.

— Hej! Mieczku! warjacie, stój! zaczekaj... pójdziemy razem.

Lecz młodzieniec nie usłuchał wezwania: wszedłszy rezolutnie w ten potężny szpaler skał orosłych jodłami, z początku biegł bardzo szybko, chcąc uciec i przed perswazją swojego Mentora, którego głos donośny wciąż słyszał, i przed jego pogonią; lecz gdy już ubiegł znaczną przestrzeń i wszedł na ścieżkę wijącą się po rozpadlinach; gdy dokoła żaden głos, żaden szmer nawet nie przerwał ciszy natury rozespanéj na słońcu... gdy wreszcie otoczył go ten chłód właściwy skalistym wąwozom, a zapach lasu i traw dzikich upoił zmysły—Mieczysław zatrzymał się śród lasu i usiadłszy na odłamie skały, zamyślił się głęboko. (d. c. n.)

EX-BOCIAN DO BOCIANA.

Witam cię stary druhu! przybyłeś zawczasu,
A choć tam ptak zanuci wśród naszego lasu—
I zwiastun naszéj wiosny skowroneczek śpiewa,
Jeszcze śnieżną okiścią nachylone drzewa,
Jeszcze zimno, mój bracie! człek orać probuje,
Ale śnieg, jak to w Marcu, ciągle polatuje;
Żaby siedzą zmarznięte pod zimowym lodem,
Jeszcze się możesz dosyć nawojować z głodem.
I ja nie mam kolego! w spiżarni zapasu,
Cóż ci dam do jedzenia? przybyłeś zawczasu,
A siadłszy na swém gnieździe, spojrzawszy w świat dumnie,
Chcesz ode mnie żywności, gdy przednówek u mnie.
. . . .
Tyś bujał w ciepłych krajach, ja zobciętém skrzydłem,
Byłem wzimie dla gadów w konopiach straszydłem.
Broniłem ziarn dojrzałych od napadu wróbli,
I stałem.... lecz te ziarna ze wszystkiém oskubli.
Tyś głodny i ja głodny—ale z wiosną może
Ruszą gady światowe, a Bóg nam pomoże:
Nie braknie nam jedzenia; przy smacznych potrawach
Będziemy obiadować po polach i stawach;
Jeszcze się upijemy na téj naszéj stypie!
Tymczasem mój kolego! siądź sobie na lipie,
I popraw stare gniazdo—zima wnet przeleci,
A ja ci dopomogę wykarmić twe dzieci.
. . . .
Ty! co przy moim domku stoisz tak jak skała
Odarta z liści starych, Lipo wypróchniała!
Coś dumny swój wierzchołek utopiła w niebie,
Kochana moja Lipo! boję się o ciebie.
Ty drżysz! chociaż skowronek cieszy nas swym śpiewem,
Ty chcesz runąć z najmniejszym tych wiatrów powiewem,
Co nam silnym wydmuchem tak okropnie wieją,
I upaść na tę ziemię wraz z naszą nadzieją.
Wstrzymaj się z swym upadkiem! o! poczekaj jeszcze!
Niechże się starym cieniem choć chwilę popieszczę,
A złączywszy gałęzie z dębem swym kochankiem,
Otocz starych Bocianów z liści zwitym wiankiem.
Powstrzymaj swój upadek! on biedny, ja biedny,
Pozwól mu na wierzchołku chociaż chwili jednéj
Wykarmić biedne dzieci—a mnie pod korzeniem
Umrzéć z swobodną myślą, z spokojném sumieniem.

Faustyn Świderski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Przejście od dni karnawałowych do postu nie znamionuje się tu w Paryżu ani w całéj Francji żadną szczególną oznaką, jeżeli nie spotęgowaniem liczby rozmaitych koncertów, które aż do połowy Maja zachwycać nas nie przestaną. Bale maskowe, wieczory tańcujące nawet w prywatnych domach, rauty i uroczyste przyjmowania nie ustają wcale. Przez cały post ogromna większość ludności we

Francji nie zmienia bynajmniéj trybu życia. W Piątki i Soboty jada się mięsne potrawy i nie żąda żadnéj kościelnéj dyspensy. A chociaż lekarze z czysto hygienicznych pobudek, zalecają powstrzymanie się od mięsa przez kilka tygodni, dlatego, że ono w téj porze roku szkodliwy zwykle wpływ wywiera na zdrowie; niemniéj wszakże zwyczaj dawny poszczenia, dziś we Francji został zupełnie zaniedbany. Jeżeli kiedy z powodu téj okoliczności ktoś przypomni Francuzowi, że jest przecie katolikiem i przepisy swego Kościoła zachowywać powinien, odpowiada on: „Tak, mam duszę katolicką, ale mój żołądek to luteranin prawdziwy,“

Francuzi niewiele jedzą mięsa, i z tego względu nie mogą z nami iść w porównanie; wszakże ludzie uczeni tu we Francji robią ciągłe usiłowania o wprowadzenie nowych gatunków mięsa do kuchni francuzkiéj. Właśnie w tych dniach zawiązało się towarzystwo pod przewodnictwem pana Geoffroy St. Hilaire, dyrektora i założyciela ogrodu aklimatyzacyjnego, mające na celu wprowadzenie końskiego mięsa w poczet potraw na pożywienie ludziom służących. Pan Geoffroy jest jednym z najzapaleńszych zwolenników rozpowszechnienia we Francji końskiego byfszteku. W tym miesiącu, na jedném z posiedzeń akademji, uczony ten żarlwie popierał myśl jedzenia koniowiny, przez nas ludz na obraz i podobieństwo roślino-żernych zwierząt stworzonych. Według zdania pana Geoffroy, nasze uprzedzenie w tym względzie niczém się nie różni od przesądu Żydów i Mahometan, którzy mają w obrzydzeniu wieprzowinę; od zabobonnych Indjan, mających odrazę do bydlęcego mięsiwa, albo Włochów, wstrętnie uprzedzonych do króliczéj czarniny. Mniema on, że mięso końskie jest bardzo zdrowe i na dowód podaje, że dywizja jenerała d'Autemarre, która przy oblężeniu Sebastopola zmuszoną była żywić się końmi, bardzo mało liczyła chorych w szpitalach, a najmniéj umarłych Ale nietylko pan Geoffroy dopomina się o końską polędwicę, jest wielu innych zwolenników téj nowé potrawy. Ci nawet idą daléj i chcieliby zaaklimatyzować w wodach rzek francuzkich i stawów wielkie ryby morskie, a zwłaszcza pewne gatunki fok, których mięso ma być smakowitsze i delikatniejsze od cielęciny. Głód ma duże oczy, jak mówi nasze przysłowie, i chociaż Francuzi w ogóle mało jedzą mięsa, mam jednak przekonanie, że wkrótce przyciśnieni potrzebą i coraz wzrastającą drożyzną, stanowczo do swéj kuchni wprowadzą rosół źrebięcy. Już oni na téj drodze daléj jak wszystkie inne narody postąpili. I tak naprzykład: jedzą za specjał potrawkę z kurzych grzebieni (des crètes), głowę cielęcą *à la vinaigrette*, wiosenne ślimaki rogate (colimaçons) ze sosem białym, *moules* czyli ślimaki czarne morskie, żaby z rożenka i inne przysmaki, na którebyście Panie bez obrzydzenia spojrzéć nie mogły. Co kraj, to obyczaj—czyli dokładniéj mówiąc: potrzeba jest matką przemysłu.

Jak wyżéj wspomniałem, pora wielkiego postu odznacza się szczególniéj plagą koncertową. Wśród wielu mniéj więcéj melodyjnych turniei, odbytych w salach Herza i Pleyela, wspomnę pobieżnie o drugiém wystąpieniu naszego ziomka Józefa Wieniawskiego. Jest-to niezaprzeczenie znakomity fortepianista i koncert jego do pierwszo-rzędnych Francuzi zaliczają. Publiczność francuzka tyle wymagająca, została zupełnie zadowoloną nietylko z gry pana Wieniawskiego, ale i z kompozycyj składających program koncertu. Artysta kilka ze swych kompozycyj na żądanie powtórzyć musiał Proszono ogólnie o zagranie pięknego walca jego kompozycji, który wywołał grzmotne oklaski. Polonez tryumfalny (niewydany), bardzo trudny, ale uroczysty i zachwycająco melodyjny, głębokie zrobił wrażenie na słuchaczach. Z tego rodzaju muzyką rzadko się Francuzi spotykają; dlatego po pierwszém uderzeniu w klawisze publiczność francuzką zawładnęło zdziwienie; wsłuchywano się z ciekawością i uwagą może w niedość zrozumiały utwor dla ucha francuzkiego, ale wkrótce melodyjne, rzewne tony ogólnym przyjęto poklaskiem. Uporczywe *bis* ozwało się zewsząd i artysta raz jeszcze ostatnią część powtórzył. *Capricio en rythme de Polka* z wielkim wdziękiem i słodyczą oddane, zyskało również ogólne zadowolenie. Zalety, które głównie znamionują grę pana Wieniawskiego, ton wdzięczny i jasny, mechanizm znakomicie rozwinięty, a mimo to nierażący ubieganiem się o sztuczne efekta, biegłość, równość nadzwyczajna, a obok niéj pewna fantastyczność. Największą zasługą pana Wieniawskiego jest bez zaprzeczenia to, iż potrafił sobie wyrobić pewien styl, jemu tylko właściwy. Ztąd mniéj może szczęśliwie udaje mu się oddanie prostéj melodji Szopena, ale natomiast celuje on w utworach, gdzie imaginacja i fantazja główną odgrywają rolę. W kompozycjach Wieniawskiego przebija się wszędzie piętno takiego usposobienia. Kaprys i wytworność w nich przemaga i prawie niepodobna jest oddać je tak, jak sam autor wykonywa. Inne kompozycje Wieniawski odegrał z taką biegłością, siłą i wdziękiem, że sami francuzcy krytycy przyznają mu talent niepospolity. *Gazeta muzyczna*, przez ludzi dokładnie ze swym przedmiotem obznajmionych redagowana, tak się o nim wyraża: „Wieniawski, comme virtuose, nous a montré qu'il a déjà fait un grand talent.“

Z tém wszystkiém, jakkolwiek Wieniawski niezaprzeczenie główną ozdobę w swym koncercie stanowił, publiczność francuzka zapaleńsze i wyraźnie życzliwsze biła poklaski panu Geraldy, który arje z *Cyrulika Sewilskiego* z właściwą Francuzowi rynkową, błaznowatą trywialnością odśpiewał. Jak to wytłómaczyć? czemu przypisać należy? Oto dumie narodowéj francuzkiéj, temu zarozumiałemu i stronnemu przecenianiu wszystkiego co *swoje*, które w każdém zapaśnictwie Francuza z cudzoziemcém odbić się musi. Francuzi tę wadę, czy zaletę sobkostwa i wyłączności narodowéj posuwają aż do drobnostek. I tak: świeży Paniom przykład usprawiedliwiający powyższe spostrzeżenia wystawię. Ani francuzkie, ani belgijskie dzienniki, które mają swych korrespondentów Francuzów w Paryżu, o balu danym przez hrabinę Walewską, a zwłaszcza o mazurze tańczonym wyłącznie przez Polaków, w swych kronikach balowych z pewném zaniedbaniem. zaledwie kilka słów wspomniały, chociaż niezawodném jest, że ten taniec i kostiumy Pań naszych niepoślednie, powiem nadzwyczajne na całéj arystokracji francuzkiéj zrobiły wrażenie, i za najwybitniejszy epizod balu francuzkiego Ministra stanu powinny były być uważane. Francuz nawet taki, który długo zostawał za granicą i przypatrywał się potędze i zdolnościom obcych narodów; po powrocie do kraju, wyższości cudzoziemcowi nad sobą nie przyzna. Polaków na koncercie pana Wieniawskiego było bardzo dużo; zresztą, w tym roku tak wielu ziomków bawi w stolicy Francji, że wszędzie na balach, koncertach, maskaradach, kursach publicznych, a nawet spacerach w lasku Bulońskim tłumnie spotykać ich można. Dnia 27 Lutego, Cesarz w pałacu tuileryjskim dał olbrzymi koncert, na który 3,000 rozesłano zaproszeń. Orkiestra złożona z samych artystów Konserwatorjum, a wszyscy najznakomitsi śpiewacy z opery włoskiéj, wielkiéj i komicznéj przyjęli w nim udział.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

—W zapowiedzianém obchodzeniu tysiącznéj rocznicy zaprowadzenia wiary chrześcijańskiéj w Polscę, w roku 965, w którym ochrzczony został Mieczysław, J. Lelewel robi uwagę, że Biskup polski Jordan nim nastał w Czechach w roku 966, to już na polskiéj ziemi był Biskupem przed szesnastu laty, bo jeszcze w roku 950. Daléj uczony ten mąż powiada: „Cobądź, na sto lat przed Mieszkiem, za Popiela czasów opowiadane było i krzewiło się Chrześcijaństwo w Polsce. A dwaj do dworu Popiela nieprzypuszczeni, co gościnę u Piasta znaleźli, byli Wiznog i Osław, opowiadacze Ewangelji, uczniowie Metodjusza, który jeszcze w roku 871 ochrzcił Borzywoja czeskiego. Tenże Apostoł Metodjusz roku 884 wzywał z Popielów Wyszewita w Wiślicy panującego do ochrzczenia się. Wiślica była wówczas jedną z głównych polskich stolic.“

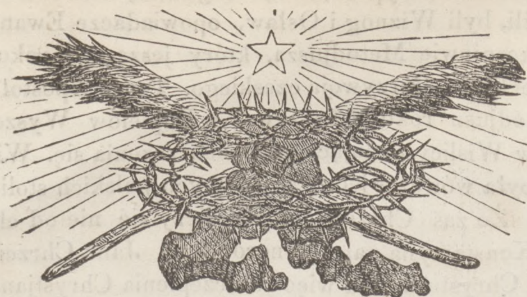
Że zaś Chrześcijaństwo liczy się nie od chrztu Konstantyna, ale od narodzenia Jana Chrzciciela i Chrystusa, lata więc zaszczepienia Chrystjanizmu w Polsce powinny się liczyć nie od ochrzczenia się Mieczysława, ale, wedle podań rzeczywistością popartych, to jest od zaranku apostołki Cyrylla i Metodjusza, temu lat tysiąc. Słusznie tedy, wspomnienie tego łączyć należy z uroczystością narodową na cześć rodziny Piasta.

—Wystawa starożytnicza w Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich zapowiedziana, wkrótce przyjdzie do skutku. Urządzeniem jéj zajmuje się liczne grono znawców i posiadaczów rozmaitych narodowych pamiątek; przeznaczono zaś dla téj wystawy pierwsze piętro lewego skrzydła, a więc jedną z najpiękniejszych części gmachu zakładowego.

—Za staraniem pana J. I. Kraszewskiego, a kosztem pana L. Pietkiewicza, mają być wydane *Pamiętniki Paska illustrowane*, w których wizerunki historyczne będą sztychowane, reszta zaś illustracji w drzeworytach. Przed kilką tygodniami prowadzoną była mała sprzeczka dziennikarska: czy wydawnictwo to u nas w kraju dopełnić, czy też rysunki litograficzne i drzeworyty wykonać za granicą i papier nawet ztamtąd sprowadzić? Jak kwestja ta rozstrzygniętą zostanie, nie wiemy; ale zdaje się, że pragnąc aby jaki przemysł w kraju zakwitł, koniecznie należy mu się wsparcie, choćby nawet z jakiém poświęceniem. Jeżeli zatém przy każdém ważniejszém wydaniu, wszystko, nawet papier sprowadzimy z zagranicy, to jakimże sposobem wzrosną u nas litografje i drzeworytnie, a prassy nauczą się odbijać? Wreszcie, pan Jan Chryzostom Pasek duszą, ciałem i humorem szlachcic kontuszowy, z cudzoziemskiego wyrosły warsztatu, kto wié, czy nie będzie wyglądał jak Niemiec lub Anglik w żupanie, w rogatywce i karabeli.

—W Żytomierzu, Księgarnia Husarowskiego przygotowywa wydanie dzieła: *Kobieta*, studjum historyczne Zygmunta Kaczkowskiego.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **WATYKAN**).



Pora płaszczyków, paletotów i sukiennych okrywek stanowczo nadeszła wraz z poczynającą się wiosną: zwiedziliśmy zatém piękny magazyn pana Schlenkera, aby udzielić w tym względzie wiadomości naszym Czytelniczkom. Magazyn ten zaopatrzony jest obficie w wszelkiego rodzaju okrycia, odpowiadające wszelkim wymaganiom i potrzebom. Obok kosztownych płaszczyków aksamitnych, zdobnych gipiurą lub drogiemi torsadami szmuklerskiemi, są tam skromne burnusy wełniane, wygodne a ładne, których cena dostępną jest dla każdego.

Nie ustępują aksamitnym okrywkom tak pod względem ceny, jak piękności płaszczyki z materji zwanéj *matelasée,* to jest podbijanéj drugą materją i wraz z nią pikowanéj w deseń w warsztacie. Zwrócił uwagę naszą taki paletot czarny z fijołkowym podbiciem i takąż wypusteczką dokoła, był zrobiony prawie do figury; rękawy miał szerokie z wyłożonym mankietem; kołnierzyk mały i kieszonki po bokach.

Podobnéj materji *matelasée* używają także do okładania wełnianych okrywek. Między innemi uważaliśmy paletot z tkaniny angielskiéj zwanéj *Bristol,* przybranéj wten sposób: przody obłożone były szerokiemi słupami z materji, które się zwężały dochodząc do stanu, wyżéj rozszerzały znowu, tworząc po bokach klapki, a nakoniec łączyły się z niewielką spadającą na plecy pelerynką.

Z pomiędzy czarnych jedwabnych, watowanych płaszczyków odznaczał się jeden, przybrany szmuklerskim kołnierzem, z obu stron naszyty wpodłuż torsadami z lawą. W miejscu rękawów były szerokie klapy, zachodzące od tyłu na bryty przednie i ochraniające rękę od zimna.

Inny płaszczyk także jedwabny czarny, przyfałdowany był do karczka wyciętego w ząb, zapinał się z boku na guziki, z przodu zdobił go szeroki słup aksamitny, naszyty z obu stron gipiurą.

Przejdźmy teraz do okrywek wełnianych, które więcéj znajdą zapewne zwolenników, jako nierównie dostępniejsze w cenie. Z pomiędzy nich podobał nam się bardzo szeroki paletot z wełnianego czarnego aksamitu, z kutnerem po lewéj stronie. Objęty był pliską jedwabną, guziki miał wypukłe rogowe, kołnierzyk mały, rękawy szerokie z wyłożonym mankietem.

Inny paletot z Brystolu, z bardzo szerokiemi rękawami, objęty był pliską czarną szeroką na cal, przystębnowaną z każdéj strony po dwa razy białym jedwabiem. Zapinał się z boku na guziki jedwabne; po bokach miał okrągłe kieszonki.

Do najszczególniejszych należał paletot z Brystolu, w formie surduta, rozcięty z tyłu, przybrany czarną astrachanją.

Skromniejsze od tych wszystkich, a jednak zręczne i ładne są tam burnusy długie, spadające prawie do ziemi, objęte wkoło czarną pikowaną materją z niewielkim kołnierzem; kosztują po złp. 120. Są także w téj saméj cenie salopki sukienne z peleryną, z lżejszych wyrobów.

Oglądaliśmy także w tym składzie wielki zbiór wyrobów czarnych wełnianych, stosownych do żałoby. Wyliczymy je tu szczegółowo. Najpiękniejsza popelina irlandzka w poprzeczne prążki, odznaczająca się gatunkiem i mocą, kosztuje po złp. 16 łokieć. Gładkiéj popeliny, także irlandzkiéj, dostanie na złp. 11. Między innemi zaletami popelina ma i tę, że się nigdy nie gniecie, dlatego zalecamy ją szczególniéj osobom, które chcą mieć kosztowniejszą suknię do żałoby. Są także popeliny wełniane rozmaitego gatunku; najtańsze z nich na złp. 6 gr. 20, szerokość ich 7 ćwierci. Tybety czarne rozmaitéj cienkości wynoszą od 8 do 12 złp. za łokieć. Tkanina zwana *Cachemire d'Ecosse,* cieńsza od tybetu, szerokości 3 łokcie, kosztuje po złp. 13 gr. 10. Do najnowszych wyrobów należy lustryna zwana *Alpaga*; łokieć wynosi od 5 do 6 złp. Na wiosenne suknie ładne są także popeliny letnie bawełniane z jedwabiem w białe i czarne paseczki i drobniuchny rzucik *Chinée,* szerokie na łokieć 1, kosztują po złp. 6.

Co do kapeluszy wiosennych, oprócz czarnych jedwabnych kapotek, mało się innych pokazuje. Wiemy jednak, że do składu pana Sobolewskiego ma wkrótce nadejść z Włoch znaczny zapas kapeluszy słomkowych: wiele z nich będzie w kolorze czarnym.

Z pomiędzy ubiorków na głowę widzieliśmy u pani Sobolewskiéj bardzo ładne czarne koronkowe wianki, przepinane w koło różyczkami z czarnéj szneli. Podobały nam się także w tym magazynie nowe czapeczki zuawskie, układane w kratę z ruloników mantynowych, spajanych na krzyż czarną sznelą. Nad czołem idzie warkocz z takichże ruloników; pod nim rusza ze wstążki, przepinana sznelowemi różyczkami.

Nowości Zagraniczne.

The Lady's Newspaper.—Najświeższe suknie wizytowe garnirują plisami aksamitnemi, w tym samym, lub niekiedy w odmiennym kolorze. Widzieliśmy czarną jedwabną suknię, obszytą dwoma fijołkowemi plisami z wązką czarną koroneczką po obu brzegach. Zasługuje też na wzmiankę suknia brązowa popelinowa, objęta u dołu trzema rzędami czarnéj aksamitki, z przodu przybrana aksamitnemi guzikami.

Do najmodniejszych przedmiotów w ubraniu damskiém należy dziś mała *Omonierka*, przytwierdzona do paska na złotym lub srebrnym łańcuszku. *Omonierki* te czyli woreczki robią z aksamitu haftowanego złotem albo srebrem, a niekiedy z safjanu w kolorach pąsowym, zielonym i innych; noszą je najwięcéj przy zuawskich kaftaniczkach.

Niektóre elegantki paryzkie naśladowały w ciągu karnawału stroje babek swoich, wzięte z portretów, z czasu pierwszego Cesarstwa. Jedna z pań miała na balu ubiór Królowéj Hortensji ze słynnego portretu Gérarda. Suknia biała tiulowa lamowana złotem, z bardzo krótkim stanikiem, zakończona była u dołu garnirowaniem z atłasu białego. Ubranie głowy tworzyło nad czołem fryzurę ozdobioną djademem z pereł. Długie rękawiczki białe sięgały po za łokieć.

O KWIATACH I KRZEWACH.

Tak szybkim krokiem zbliżająca się ku nam wiosna przypomniała nam kwiaty, a kwiaty zaprowadziły do ogrodu pana Michała Czempińskiego (przy Izbie Obrachunkowéj), a raczéj do jego starannie utrzymanéj oranżerji, bo w samym ogrodzie niewiele jeszcze do obejrzenia się znajduje.

Mnóstwo tu prześlicznych i rzadkich spotkać można krzewów i roślin, których wszakże opisywać nie będziemy, poprzestając na wymienieniu pospolicie znanych gatunków, których pora właśnie nadchodzi, jak: lewkonji, hjacyntów, alpejskich róż, pierwiosnków i tam daléj i t. d. Oglądaliśmy téż śliczne kilku gatunków palmy. U pana Czempińskiego znajduje się znaczny dobór cebulek georginiowych, które w miesiącu Maju sadzą się w gruncie do tego przeznaczonym. Przy oranżerji znajduje się skład różnych nasion kwiatowych, wyborowych, gdyż przez samego właściciela gruntownie znającego ogrodnictwo, w swoim czasie i z najlepszych gatunków zebranych. Oczyszczone i opatrzone w etykietki z łacińskiemi i polskiemi nazwiskami, nasiona te większą dla kupujących stanowią gwarancję niż sprowadzane z zagranicy, gdyż te jako na polskim gruncie zebrane, zawieść nie mogą. Oto niektóre gatunki kwiatów, które już teraz w inspektach dla późniejszéj przesadki siać należy: miłek letni, malwy chińskie; lwia paszcza w różnych kolorach: dwukolorowa, pstra, nizka i t. d.; astry chińskie, kuliste różowego pięknego koloru, karławe, bukietowe, piramidalne w mieszanych kolorach, piwonjowe i t. d.; dzwoniecznik lśniący, grzebieniatka w najpiękniejszym kolorze; surmia wielka biała; gwoździki chińskie w różnych kolorach; dzianwa kwitnąca aż do późnéj jesieni; balsaminy dubeltowe w dziesięciu odmianach; balsaminy kameljowe, karlik i t. d.; groszek czarny na klomby; *perilla nankinensis*, z powodu prawie czarnych liści także na klomby wielce przydatna; rącznik olbrzymi (*Ricinus purpureus*), z pysznemi liśćmi; drjakiew różnobarwna; slarzec; płomik w różnych kolorach; witułka obficie kwitnąca; bratki, zinia albo cynka szkarłatna. Z roślin pnących wymienić nam tu wypada: sępota wijąca, (kwiat fijoletowy), dwukwiat wijący i groch dwukolorowy.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia z materji jedwabnéj lila. U dołu spódnicy wolant szeroki wycinany w ząbki. Przedni bryt spódnicy w kształcie fartuszka, naszyty jest falbankami wyciętemi w ząbki. Rusza w koło zakończa falbanę i falbanki. Stanik gładki bez bawetu, z przodu garnirowany falbankami i ruszą. Rękaw złożony z trzech buf i falbany obszytéj w górze ruszą. Kapelusz z aksamitu niestrzyżonego lila z piórami białemi. Podpięcie z białéj blondynki i aksamitu lila. Kołnierzyk i rękawki koronkowe.

Fig. 2. Suknia czarna jedwabna w bukieciki zielone, krojem princesse, to jest: nieodcinana z przodu spódnica od stanu. Od szyi aż do dołu suknia przyozdobiona guzikami aksamitnemi koloru zielonego i szczotką fałdowaną z materji po obu stronach guzików. Rękawy z mankietem spiczastym i takimże garnirunkiem. Szarfa czarna aksamitna, zakończona frendzlą jedwabną, kołnierzyk i rękawki muszlinowe.

Małdrzyki.

Twarogu świeżego niezwarzonego funtów 2 przetrzéć przez durszlak na donicę, wbić żółtek 4 lub 5, śmietany kwaterkę, masła topionego jednę łyżkę kuchenną, drożdży rozmoczonych łyżką mléka łut 1, lub piwnych łyżek dwie, cukru miałkiego— i razem mocno uwiercić. Mąki wsypać półtory kwaterki, dobrze wymieszać, dodać pianę z pięciu jaj i postawić w miejscu ciepłém, aby ciasto wyrosło. Na godzinę przed wydaniem obiadu wyłóż ciasto na stolnicę, wyrób jeszcze lekko z mąką, żeby nie było bardzo wolne, porób okrągłe placuszki i smaż na klarowaném maśle lub smalcu.

Jajka sadzone.

Buljon rozgotowany wlewa się na patelnię i dodaje łyżkę masła młodego. Gdy się buljon z masłem zagotuje, wpuszczają się jajka, a dając na stół, zakrapiają cytryną.

Mazurki.

Bierze się 3 kwaterki masła sklarowanego i wierci w donicy, jak zbieleją sypie się skórkę z 2 cytryn na tarce utartéj i wbija same żółtka po jednemu z 20 jaj, ciągle wiercąc w jedną stronę, a potém jeszcze całych jaj 10, także po jednemu; powierciwszy trochę, sypie się cukru miałkiego funtów 2, zawsze wiercąc, a późniéj dosypuje się mąki pięknéj wysianéj dobrze pół garnca po trochu, nie przestając ciągle w jednę stronę wiercić; a gdy już dobrze będzie roztarta, porozciągać równo na czystym papierze, i pokłuwszy trochę widelcem aby się nie wzdymało, wsadzić do pieca niezbyt gorącego. Chcąc miéć mazurki czekoladowe, trzeba do tego samego ciasta dodać czekolady na tarce utartéj i powierciwszy jeszcze aby się dobrze umieszało, postąpić z niemi jak wyżéj. *A. Ż.*

DONIESIENIA.

Wyszedł czwarty zeszyt „Hygieny kobiet i dzieci“ potocznie opowiedzianéj przez Dra K. Gregorowicza, mieszczący w sobie dokończenie o karmieniu bez piersi, kiedy odłączyć dziecko od piersi, o karmieniu mięszaném, starania o piersiach po odsadzeniu dziecka, pierwsze ząbkowanie, uwagi anatomiczno-fizjologiczne, stan zdrowia dziecka w czasie pierwszego ząbkowania.

Wyszedł już i zeszyt piąty, mieszczący w sobie: o kąpielach, o powietrzu, o świetle, o cieple, o zimnie.

„Gawędy Księdza Proboszcza pod lipami, dla czytelników Czytelni niedzielnéj“ ogłosił Jan Kanty Gregorowicz; wydanie drugie; cena kop. 30.—oraz „O głuchocie, o chorobach sprowadzających głuchotę i sposobach leczenia głuchoty, szczególniéj podług odkrycia pana Cléret siarczanym eterem“, z dwoma drzeworytami; napisał Karol Gregorowicz, b. Lekarz Szpitala Śgo Piotra w Grójcu, Członek Towarzystwa Roln. w Król. Pol., cena kop. 75;—wyszły staraniem Księgarni *A. Nowoleckiego* w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście wprost kolumny Zygmunta Nr. 457 i jest do nabycia we wszystkich Księgarniach.

Nakładem *Księgarni Polskiéj* A. Dzwonkowskiego i Spółka, ulica Miodowa Nr. 482 (4) wyszły następujące dzieła:

Zeszyt IX (przedóstatni) „Wizerunki Królów i Książąt panujących w Polsce od Mieczysława I, do Stanisława Augusta (10 zeszytów, 40 portretów), zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez Aleksandra Lessera, w formacie o połowę mniejszym od już ukończonéj Galerji Królów Polsk., kosztującéj 25 rsr., a jedynéj u nas w swoim rodzaju, bo zalecającéj się wielkiém podobieństwem, jako zebranéj ze źródeł najbardziéj autentycznych. Zeszyt ten obejmuje 4 portrety: 1) Władysława IV. 2) Jana Kazimierza. 3) Michała Korybuta. 4) Jana Sobieskiego. Cena pojedynczego zeszytu cztery portrety obejmującego, złp. 4 (kop. 60). Płacący prenumeratę z góry, otrzymują całe dzieło (10 zeszytów, 40 portretów) z krótkim tekstem za rsr. 5, z przesyłką na prowincję za rsr. 6. Po wyjściu ostatniego 10 zeszytu, co niezadługo nastąpi, cena jak najniezawodniéj podwyższoną zostanie na rsr. 10.

„Kalendarz illustrowany dla Polek na rok 1861“ wyszedł z druku i zawiera artykuły literackie, naukowe i gospodarskie; poezje, powieści pióra znanych z innych prac swoich autorów i autorek, jako-to: Deotymy, Eleonory Ziemięckiéj, S. z Ż. Pruszakowéj, J. I. Kraszewskiego, Juljana Bartoszewicza, Wł. Anczyca, J. K. Gregorowicza: Karola Pieńkowskiego i t. d. Książkę tę zdobi mnóstwo już to kredą, już téż piórem na kamieniu wykonanych litografij, a na końcu dodaną została Poezja Wł. Wolskiego pod tytułem: „Smętność“ z muzyką St. Moniuszki. Cena exemplarza rsr. 1. Oprawne w tekturę z dodatkiem muzyki, kosztują złp. 10 (rsr. 1 kop. 50). Oprawne elegancko ze złoconemi brzegami rsr. 3 (złp. 20).

Nakładem téjże Księgarni wyszły także: 1) Marta córka kowala. 2) Stacho parobek—i 3) Flis; powiastki ludowe przez Eleonorę Ziemięcką. Cena każdéj z osobna, ozdobionéj rysunkiem litografowanym przez L. Piechaczka, złp. 1 (kop. 15).

Dwa widoki: 1) Widok gmachu Towarzystwa Kredytowego. 2) Sala posiedzeń w gmachu Towarzystwa Kredytowego, w czasie głównego zebrania Członków Towarzystwa Rolniczego, przez A. Lerue. Cena złp. 6 (kop. 90).

„Mały Skarbiec dla Katolików“ czyli zbiór modlitw, do których pobożnego odmawiania przywiązane są odpusty. Cena exemplarza złp. 2, w eleganckiéj oprawie ze złoconemi brzegami i dwoma obrazkami złp. 3 gr. 10.

KORRESPONDENCJA.

Nadesłane bezimiennie złp. 200 na budujący się Kościół Najświętszéj Panny Marji Niepokalanego Poczęcia, odebraliśmy i kwota ta we właściwém miejscu złożoną zostanie.— —*Panu Ju.. Kie...*—„Cosmos“ i „Modes Parisienes“ z pewnością zostały zaprenumerowane, o czém przekonaliśmy się w Głównéj Ekspedycji Gazet. Odległość więc tylko miejsca jest powodem opóźnienia.— —*Pani Te... Rz... z Wołynia.*—Za *Kołowrotek* ślicznie dziękujemy, pomieścimy go w najbliższym numerze. Polecamy się dalszéj pamięci..— —*P. K. w P...*—Rękawy do szlafroczka batystowego najwłaściwsze będą marszczone trzy lub cztery razy naokoło pachy, wszyte przy ręku w pasek i mankiet. Najzgrabniejsza do tego będzie ponszka zszywana na ramieniu i obszyta w koło wązką haftowaną falbanką.— —*Pani Wierz. z Jabło.*—*Pani Mi. w Ja...*—*P. Hen. hra. Kra. w Żab.*—*Księ. Ma. Pu. w Wik.*—*Pa. Ma. Ma. w Ma.*—Sprawunki odesłane zostały.— —*Pani Ma. Mio. w Ku.*—Sprawunki czekają przyobiecanéj okazji.— —*Pa. An. Hil. w Ło.*—Żądane formy przesłane zostały.— —*Pani Ka. w Beł.*—Formy, próbki i nasiona już odesłane. Za przepis dobrego i doświadczonego prania bielizny serdecznie dziękujemy i prosimy o więcéj tym podobnie pożytecznych wiadomości.— —*Pani J. Ch. w Dzię. w Gub. Gro.*—Zuawka taka, o jakiéj Pani pisała, kosztować będzie z opakowaniem i opłatą pocztową rsr. 12.— —*Pani Pucia... w Pud...*—Tym razem nie trzymaliśmy się literalnie żądania Pani co do koloru, sądzimy, że zmiana ta dobrze przyjętą zostanie.— —*Pani Kon. Gali. w Do...*—Paltot z weluru kosztować będzie rsr. 30, z syberyny od rsr. 21 do 26. Okrycia tym fasonem obecnie najmodniejsze.— —*Pani Ma. Mio. w Ku...*—Rsr. 100 odebraliśmy, sprawunki już pewno odebrane.— —*Pani Wi. Wierz. w Ja.*—Deseniu do kolorowego haftu, jaki Pani sobie życzyła, nigdzie dostać nie można. Reszta sprawunków i forma czekają zwykłéj okazji.— —*Panu Fr. Ro. w Berdyczowie* i *P. Jak. Dan... w Nicznie Czerkownym.*—Mody męzkie dołączamy do pisma naszego tylko raz na kwartał; formy zaś wszelkiego rodzaju, tyczące się garderoby męzkiéj i damskiéj, za stosowną opłatą przesyłamy Prenumeratorom na każde ich wezwanie.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Wolno drukować.—Warszawa d. 10 (22) Marca 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.



317.

Imp. Mariton.

re reproduit.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)